

Ikony grudnia '70 – stycznia '71. O fotografiach z tamtych dni

Żyjemy w świecie obrazu. Czy tego chcemy, czy nie każdego dnia oglądamy setki zdjęć i obrazów, które ilustrują otaczającą nas rzeczywistość. Można zaryzykować stwierdzenie, że coś, co nie zostało sfotografowane po prostu nie występowało.

Dziś każdy może zrobić zdjęcie, które za kilka chwil stanie się ilustracją artykułu czy *newsu*, o którym przeczytać będzie można na drugim końcu świata. W Grudniu 1970 roku sytuacja przedstawiała się diametralnie odmiennie. Wówczas, gdy następowały niewiarygodne wydarzenia o bezprecedensowym znaczeniu, powstało stosunkowo mało zdjęć. A co niezmiernie istotne – wiele z nich przez dziesiątki lat pozostawało, z takiego czy innego powodu, w ukryciu.

Można wyodrębnić trzy grupy osób naciskających wtedy spust migawki – fotoreporterzy, esbecy i ci, którzy zdając sobie sprawę, że na ich oczach dzieje się Historia, odważyli się uwiecznić to, co widzieli. Pierwsi wykonywali swój zawód. Drudzy podobnie, jednak cel, jaki im przyświecał, był odmienny. Fotoreporterzy obawiali się sytuacji, gdy zostaną zatrzymani przez milicję lub wojsko, że może im zostać zarekwirowany negatyw. Obawiali się utraty tego, co naświetlili. Wszyscy bali się reakcji fotografowanych osób. Tego, że zostaną uznani za funkcjonariuszy tajnej policji lub tego, że zostanie ujawniona ich prawdziwa rola. W najlepszym wypadku realna była groźba utraty sprzętu. Niemniej prawdopodobne było, że zdjęcia, jakie wykonali, były ostatnimi w ich życiu. W najgorszej sytuacji byli zwykli ludzie. Oni musieli się obawiać zarówno realnej agresji

demonstrantów, jak i milicji. Jednak wewnętrzna potrzeba, by dokumentować to, co się wtedy działo na ulicach Szczecina, była silniejsza. Dzięki temu dziś możemy podziwiać niezwykle zdjęcia z tamtych wyjątkowych chwil.

Pierwsze zdjęcia zostały wykonane 17 grudnia 1970 roku przed południem przez fotoreportera Centralnej Agencji Fotograficznej Andrzeja Wituszyńskiego, nazywanego przez przyjaciół Wituszem. Przedstawiają robotników, którzy wyszli ze Stoczni im. Adama Warskiego. Witusz uwiecznił też jedno z pierwszych starć demonstrantów z milicją na Wałach Chrobrego. Niedługo później z okien wieżowca, z balkonu prywatnego mieszkania mieszczącego się na piątym lub szóstym piętrze, mógł uwiecznić na kliszy kolejne – tym razem dużo bardziej dramatyczne sceny starć robotników z milicją na ulicy Dubois. Udało mu się uchwycić zaciętość walki ulicznej, która tam rozgorzała. Sekwencja zdjęć pokazuje formowanie się grup ZOMO, ataki ze strony milicji i demonstrantów. Na poszczególnych ujęciach widać milicjantów biegnących z pałkami oraz rzucających w nich kamieniami robotników. Jedno ze zdjęć wykonanych wówczas stało się ikoną tamtych dni: płonący, przewrócony na bok samochód służący jako ruchoma wyrzutnia pocisków z gazem łzawiącym.



Fotografia zrobiona z ukrycia przez funkcjonariusza Wydziału „B”. Ze zbiorów AIPN Szczecin.

Wituszyński nie był jedynym, który fotografował tamte sceny. W budynku naprzeciw jego stanowiska walki fotografował również Stefan Cieślak. Ze swojego rolleiflexa ówczesny fotoreporter „Kuriera Szczecińskiego” utrwalił atakujących zomowców z poziomu pierwszego – drugiego piętra. Natomiast na ulicy, wśród walczących stron, znaleźli się funkcjonariusze Wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa. Ich zadaniem było wmieszanie się w tłum i wykonanie zdjęć, które posłużyć miały identyfikacji osób biorących udział w zdarzeniu oraz ich późniejszego ukarania. Dziś w polu „autor” pod zdjęciami można wpisać jedynie służbowe numery, którymi posługiwali się pracownicy SB: 4, 10, 47, 52, 53, 54, 58, 61, 64, 73, 74, 75, 121, 160. Nazwiska pozostają nieznane. I choć znakomita większość zdjęć wykonanych przez funkcjonariuszy okazała się bardzo słaba technicznie, stanowią one bezcenny dokument tamtych wydarzeń.

Kolejny fotograf, Marek Czasnojęć, był wówczas zatrudniony jako fotoreporter oficjalnego organu prasowego partii – „Głosu Szczecińskiego”. Status pracownika gazety nie dawał jednak żadnej ochrony w trudnej sytuacji. Czasnojęć i Cieślak sfotografowali z okien redakcji tę samą scenę – tłum gromadzący się pod sąsiednim budynkiem Komii-

Wojewódzkiej Partii. Gdy ten pierwszy, ku oburzeniu drugiego, wychylił się z okna, w ich stronę poleciał grad kamieni. Wszyscy oficjalni fotoreporterzy fotografowali zniszczenia, jakie niósł ze sobą społeczny bunt. I głównie tego typu obrazy, oczywiście po uprzednim ocenzurowaniu, trafiły później na łamy prasy. Splądrowane sklepy, zniszczone wystawy, wybite szyby w witrynach były dla redakcji obrazem, jaki zgodnie z wytycznymi oficjalnej propagandy należało pokazać. Zdjęcie spalonego budynku wydziału paszportowego KWMO nie miało szans na publikację. Podobnie jak obraz milicjanta z pistoletem maszynowym na tle wypalonego wnętrza gmachu. Cieślak też sfotografował jedno z najbardziej rozpoznawalnych ujęć – kolejną ikonę szczecińskiego Grudnia – płonący komitet partii widziany z dachu wieżowca znajdującego się na pl. Żołnierza Polskiego.

Maciej Jasiołki był „wolnym strzelcem”. W tamtych dniach całkowicie dał się porwać sile wydarzeń. Starał się być wszędzie, gdzie tylko coś się działo. Fotografował z ulicy, z klatek schodowych, czy z dachu wieżowca. Jego zdjęcia przedstawiają miasto w stanie wojny – czołgi na placach, żołnierzy patrolujących ulice. Był pod komitetem w momencie, gdy ten płonął. Pomimo setek ludzi



Wykonanie takiego zdjęcia graniczyło z brawurą. Fot. Maciej Jasiocki.

wokół, potrafił dostrzec i uwiecznić np. scenę, na której żołnierz z papierosem w ustach chowa się do pojazdu opancerzonego, a za nim w tle buchają płomienie z wnętrza budynku partii. W następnych dniach od rana fotografował strajk. Dostał się do KWMO, gdzie utrwalił zniszczenia, a także coś, co można nazwać „życiem oblężonej twierdzy”. Podobnie fotografował wnętrze wypalonego KW PZPR, wygląd ulic, na których dzień wcześniej toczyły się walki. Większość jego zdjęć oddaje złowieszczą atmosferę tamtych dni. Wiele z nich, z dzisiejszej perspektywy, skłania do refleksji. Choćby to, na którym widać czołg, na tle wielkiego hasła wiszącego nad budynkiem: „Odra-Nysa granicą pokoju”. Jeszcze wymowniejszy zdaje się obraz lufy czołgu skierowanej prosto w kierunku Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej. Komentarza nie wymaga także bardzo symboliczna fotografia, wykonana w gmachu partii, na której widzimy potłuczony portret Władysława Gomułki, przewrócony do góry nogami. Autorstwa Jasiockiego jest większość zachowanych zdjęć ze spotkania w stoczni, które zakończyło styczniowy strajk. Także tam dostrzegł symbolikę. Zdjęcie przedstawiające odłożony na bok robotniczy kask i generalską czapkę doskonale oddawało panujące powszechnie przekonanie

o „jedności wojska z ludem”. Ten fotograf z przywódcą strajku – Edmundem Bałuką. I to on wykonał „oficjalne zdjęcie rodzinne” członków komitetu strajkowego – również jedną z najbardziej rozpoznawalnych fotografii tamtych dni.

W grudniu 1970 r. Zbigniew Wróblewski pracował w Wojewódzkim Domu Kultury, jako instruktor fotografii i filmu. Zajęcia odbywały się w Zamku Książąt Pomorskich. Widząc przez okno, że coś się dzieje, zaczął fotografować. Robił to „na oko”, za pomocą enerdowskiej Verry umieszczonej pod płaszczem, ponieważ zwyczajnie się bał. W następnych dniach jeździł dostawczym „Żukiem”, fotografując z ukrycia. Większość jego zdjęć technicznie nie przedstawia większej wartości. Ich największą zaletą jest wierne oddanie emocji, stanu napięcia i chaosu, jaki wówczas panował.

Zaledwie kilka, ale za to dobrych fotografii zrobił Janusz Piszczatowski. Był asystentem operatora telewizji szczecińskiej. „Przy okazji” fotografował. Udało mu się uchwycić w kadrze między innymi strajkującą stocznię, w której na pozór panuje sielski spokój.

Najwięcej zachowanych zdjęć wykonali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. A dokładniej ci z nich, którzy zatrudnieni byli w Wydziale „B”.



Wojsko blokujące dostęp do Wojewódzkiej Rady Narodowej na Watach Chrobrego. Fot. Maciej Jasiński.

Esbecy uzbrojeni w aparaty fotograficzne towarzyszyli w zasadzie każdemu wydarzeniu, jakie rozegrało się w Grudniu. Byli na ul. Dubois, gdzie toczyły się zacięte walki, w parku Stefana Żeromskiego, na ulicach Jacka Malczewskiego, Parkowej, Zygmunta Starego, Jedności Narodowej czy alei Wojska Polskiego, na placu Żołnierza Polskiego, przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz na placu Grunwaldzkim, a także w bocznych ulicach, w bramach, zaułkach. Łącznie funkcjonariusze wykonali tego dnia nie mniej niż 535 zdjęć, które zostały ułożone w dwa albumy. Takie same, jakie można było wówczas nabyć w zwykłym sklepie papierniczym. Znakomita większość zdjęć jest technicznie nieudana. Fotografowali „z ukrycia”, dlatego ich fotografie są często bardzo nieostre, a wiele z nich jest zupełnie nieudanych. Trudno bowiem jednocześnie dbać o ustawienie odpowiedniej ostrości, przysłony, czasu, kadru i uważać, aby zdjęcie było nieporuszone. Funkcjonariusze mieli do dyspozycji specjalny sprzęt – aparaty o wdzięcznych nazwach takich jak „Agata – A”, „Robot”, „Tele-Tomasz”, „Kama”. Sprzęt był ukrywany m.in. w aktówkach, które jednak były już w tym czasie niemodne i groziły dekonspiracją. Dzięki zakamuflowanemu sprzętowi funkcjonariusze mogli podejść znacznie bliżej do ludzi

aniżeli osoby z tradycyjnymi aparatami fotograficznymi.

Funkcjonariusze fotografowali nie tylko ludzi. Zajmowali się także utrwalaniem wszelkich śła-

Wydarzenia Grudnia '70 uwieczniali fotoreporterzy, esbecy i amatorzy. Żadna fotografia obrazująca starcia, milicję oraz demonstrantów nie miała najmniejszych szans na publikację. W lokalnej prasie zamieszono wówczas wyłącznie zdjęcia zniszczeń.

dów „wrogiej działalności”. Stąd też w albumach liczne zdjęcia przedstawiające hasła namalowane na płotach, murach, budynkach. Uwiecznione zostały wszelkie tablice z postulatami, żądaniami strajkujących. W późniejszych dniach uwaga pracowników Wydziału „B” skupiła się na fotografowaniu strajkujących robotników. Szczególnie dużo pracy mieli w dniu, w którym skończył się grudniowy strajk. Wtedy fotografowali każdego wychodzącego ze stoczni tak, aby móc wyciągnąć konsekwencje wobec inspiratorów strajku.

Pokażną kolekcję stanowią zdjęcia przedstawiające wszystkich zatrzymanych przez milicję i wojsko. Gdy trafiali oni do aresztu wykonano im tak zwane zdjęcia sygnalityczne – ujęcia twarzy



„Życie codzienne stoczni w trakcie strajku” – tak można by zatytułować to zdjęcie. Jednak to tylko pozory. Napięcie wśród strajkujących sięgało zenitu i gra w ping-ponga niewiele pomogła. Fot. Janusz Piszczatowski.

z przodu i z profilu, a także zdjęcia całej sylwetki. Technicy kryminalistyki wykonali także dużą liczbę zdjęć dokumentujących zniszczenia na terenie miasta.

Naturalnie, żadna fotografia obrazująca starcia, milicję oraz demonstrantów nie miała najmniejszych szans na publikację. W lokalnej prasie zamieszczono wówczas wyłącznie zdjęcia zniszczeń. I, co bardzo ważne – w prasie przeznaczonej na odbiór wyłącznie mieszkańców Szczecina, ale już nie województwa. Aparat propagandy był w stanie wyprodukować dwie, w najważniejszych kwestiach zupełnie różne wersje dziennika. Mieszkańcy regionu otrzymywali zupełnie inne informacje niż ci, którzy mieszkali w mieście wojewódzkim. Prasa przedstawiała wyłącznie to, co ówczesna propaganda chciała pokazać. Obraz demonstranta jako chuligana, wandalę, pijaka i złodzieja. Pokazywano zatem przede wszystkim zniszczone witryny ograbionych sklepów. Gdy dziś przegląda się prasę z tamtego okresu niełatwo jest zrozumieć czym był Grudzień. Między krwawymi wydarzeniami z 17 i 18 grudnia 1970 a wybuchem strajku 22 stycznia 1971 roku czytelnikowi serwowane były banalne artykuły okraszone równie banalnymi zdjęciami. Jak choćby obraz dzieci zjeżdżających na sankach w parku Słowa-

ckiego. Czytelnik mógł też sycić wzrok idyllicznymi obrazami przedstawiającymi piękno zimy na Wałach Chrobrego. O stopniu zafałszowywania rzeczywistości może świadczyć także fakt, że opublikowano fotografię placu Hołdu Pruskiego zatytułowaną „Miasto w bieli” przedstawiającą miejsce, na którym zaledwie kilka dni wcześniej doszło do krwawych walk i na którym zginęło kilka osób, a wiele zostało rannych.

20 stycznia 1971 roku w „Głosie Szczecińskim” ukazał się artykuł, który wydawał się majstersztykiem aparatu propagandy. W przewodnim artykule zatytułowanym „Załoga Rurowni Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego czynem popiera nowe kierownictwo partii. Zapewnienie szerokiego frontu pracy dla innych wydziałów” słowami redaktora sekretarz propagandy planował zdobyć polityczne punkty. Artykuł zilustrowano odpowiednio przykadrowanym zdjęciem Czasojcia. Odciecie góry i dołu oryginalnej fotografii wywoływało wrażenie, że chętnych do dodatkowej, nieodpłatnej pracy w niedziele w imię „wyrażenia poparcia” jest znacznie więcej aniżeli w rzeczywistości. Bardzo podobne zdjęcie i identyczny w treści artykuł zamieszczono także w drugim szczecińskim dzienniku – „Kurierze Szczecińskim”. Tam fotografia była niepodpisana. Bezpośrednim efektem tych publikacji był... strajk,



Cenzura nigdy nie zezwalała na druk fotografii dygnitarzy w nieoficjalnych pozach. Dyrektor stoczni Tadeusz Cenker częstuje ogniem generała Wojciecha Jaruzelskiego. Fot. Maciej Jasiński.

który zakończyła dopiero wielogodzinna, bezprecedensowa w dziejach bloku wschodniego dyskusja strajkujących stoczniowców z elitą władzy.

Osobliwe są zdjęcia z tamtego spotkania. Organ lokalnej partii – „Głos Szczeciński” – nazajutrz po spotkaniu, niepewny wytycznych zamieścił stosunkowo krótką informację zilustrowaną zaledwie jednym zdjęciem. Dopiero kolejnego dnia, gdy sytuacja polityczna stała się zupełnie jasna, gazeta zamieściła duży fotoreportaż, autor-

Między krwawymi wydarzeniami z 17 i 18 grudnia 1970 a wybuchem strajku 22 stycznia 1971 roku czytelnikowi serwowane były banalne artykuły okraszone równie banalnymi zdjęciami. Jak choćby obraz dzieci zjeżdżających na sankach w parku Słowackiego.

stwa Cieślaka i Jasińskiego. Trzy zdjęcia na pierwszej stronie (niezwykła rzadkość), cztery w środku numeru. Więcej, entuzjazm towarzyszący wizycie Gierka w stoczni dyskutowano w kolejnych dniach. Oto „zdjęciem tygodnia” „Głosu Szczecińskiego” została fotografia przedstawiająca rozentuzjasmowanych stoczniowców pozdrawiających

I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i ministra obrony narodowej – gen. W. Jaruzelskiego po wyjściu z sali obrad.

Przyzwolenie na wykorzystywanie w oficjalnym obiegu zdjęć poszło jeszcze dalej. Jasiński, wysłał jedno ze swoich zdjęć na konkurs i... został potrójnym laureatem XIV Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Prasowej. Zdjęcie zatytułowane „21. I. 71 godzina 23.35 Stocznia A. Warskiego” wygrało w kategorii fotografii czarno-białej. Ten sukces pociągnął za sobą falę nagród państwowych dla Jasińskiego. Zdjęcie przedstawiające Gierka łamiącego się chlebem ze stoczniowcem wpłynęło na losy nie tylko samego Jasińskiego. Sportretowany wtedy robotnik, Igor Jesiejko miał je ze sobą, gdy uciekał na Zachód. Ale zanim to nastąpiło, zdjęcie, powiększone do dużego formatu, zawisło na ścianie jego mieszkania obok obrazu Matki Boskiej.

Zresztą atmosfera, której ulegli uczestnicy tamtego spotkania, bardzo szybko się ulotniła. Posiadanie zdjęć z „wydarzeń grudniowych”, jak tamte dni nazywała oficjalna propaganda, stało się aktem wrogim systemowi. I dopiero na fali solidarnościowego „karnawału” roku 1980 część z nich miała szansę ujrzeć światło dzienne.

To, co stało się w czasie kilku grudniowych dni w Polsce było szeroko relacjonowane w zachodniej prasie. Naturalnie starano się zilustrować teksty fotografiami. Pierwszy był „TIME” z 28.12.1970, który opublikował artykuł i zamieścił zdjęcia z Polski. W magazynie Radia Wolna Europa – „Na antenie” znalazła się fotografia duńskiego dziennikarza Ole-Hening Hansena przedstawiająca blokadę milicyjną, najprawdopodobniej gdzieś w okolicach Słupska. Bardzo ciekawe było też jego zdjęcie przedstawiające przesłuchanie skandynawskiego dziennikarza na komendzie milicji. Oczywiście dziennikarzy i ich samochód poddano rewizji. Jak widać nad wyraz niesukcesownie. Wewnątrz numeru zamieszczona jest też fotografia obrazująca okolice KWMO w dniu 18.12.1970. Autor nie został podany, a podpis jaki widniał to enigmatyczne „World Wide Photo”. Czytelnik w tym numerze zobaczył podpalany komitet – zdjęcie wykonane „spod płaszcza” również nieznanego autorstwa. Obfity w fotografię szczecińskiego Grudnia był numer 108 „Na antenie” z marca 1972 r. Na okładce znalazło się wielce wymowne zdjęcie Wróblewskiego, przedstawiające płonący komitet widziany od strony Zamku Książąt Pomorskich. Wewnątrz tego numeru – zresztą w całości poświęconemu Szczecinowi tamtych dni – znajdują się zdjęcia autorstwa Piszczatowskiego oraz Trzęsowskiego. Naturalnie nie są podpisane. Zbieżność wydania tego numeru ze zaktywizowaniem się Służby Bezpieczeństwa bynajmniej nie jest przypadkowa. Z kolei w „Na antenie” nr 110 z maja 1972 roku znajduje się zdjęcie z „Antypochodu” autorstwa Jacka Fijałkowskiego, również nie podpisane.

Fotografowanie wymagało odwagi. I szczęścia. Nie wszyscy je wówczas mieli. Zawodowy fotograf z Sierpca – Feliks Tytus Bejman, który znalazł się w Szczecinie, został zatrzymany, gdy fotografował zajęcia w Śródmieściu. W areszcie przebywał od 17 do 24 grudnia 1970 roku. Jerzy Brzozowski i Sławomir Chromiński, studenci Politechniki Szczecińskiej i WSP w Szczecinie, zostali zatrzymani 17 grudnia za „wykonywanie zdjęć”. Marek Cieślik filmował z taksówki gmach KW PZPR. Został zatrzymany. Agnieszka Dudzińska-Weczer, dziennikarka, również „dokonywała zdjęć palonych

obiektów”. Została zwolniona po przeprowadzeniu z nią „rozmowy profilaktycznej”. Kazimierz Młodyszewski, z zawodu kreślarz, został zatrzymany, gdy fotografował 19 grudnia 1970 roku „czołgi wojskowe”. Zdjęcia tych osób zostały najprawdopodobniej zniszczone zaraz po zatrzymaniu.

Zachowało się kilka zdjęć obrazujących nocne pogrzeby ofiar grudniowych starć. Pochówek organizowała Służba Bezpieczeństwa, która „zabezpieczała” każdy szczegół – od transportu rodzin na cmentarz, po księdza, który czynił ostatnie namaszczenie. Są to niezwykle dramatyczne fotografie, wykonane, co oczywiste, w całkowitych ciemnościach z użyciem lampy błyskowej. Często nieostre, poruszone, źle skadrowane. Tym większy ładunek emocji niosą ze sobą.

Jedno ze zdjęć trafiło do Kroniki Miasta Szczecina. Powstało ono podczas ponownego pogrzebu

Posiadanie zdjęć z „wydarzeń grudniowych”, jak tamte dni nazywała oficjalna propaganda, stało się aktem wrogim systemowi. I dopiero na fali solidarnościowego „karnawatu” roku 1980 część z nich miała szansę ujrzeć światło dzienne.

Romana Kużaka w jego rodzinnej miejscowości – Polanicy Zdroju w lutym 1971 roku. Nadesłała je matka zabitego jako wyraz swoistego podziękowania do Andrzeja Celjana, Sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie. Zdecydował o umieszczeniu zdjęcia jako dokumentu tamtych chwil w kronice miasta. Po kilku dniach SB zarekwirowała zdjęcie.

Wszyscy poza funkcjonariuszami SB obawiali się o los swoich zdjęć. Nie bezpodstawnie. Czasojęć, mimo że był oficjalnym fotoreporterem partyjnej gazety, ukrył swoje zdjęcia. Podobnie zrobili Piszczatowski, Trzęsowski i Wróblewski. W innej sytuacji znalazł się Wituszyński – on przekazał swoje negatywy do Centralnej Agencji Fotograficznej. Zdaniem osób, które go znały, bardzo przeżywał to, co widział na ulicach i sfotografował. Wkrótce ciężko się rozchorował. Trzęsowski wykonane przez siebie fotografie skopiował u swojego dobrego znajomego w jego pracowni. Tak wykonane komplety kilku zdjęć



Igor Jesiejko z rodziną. Fotografia z Edwardem Gierkiem pozwoliła mu otrzymać azyl polityczny. Fot. Maciej Jasiołki.

przedstawiających m.in. wnętrze wypalonego komitetu zaczęły krążyć wśród ich znajomych. Jeden z nich zaniósł otrzymany zestaw na spotkanie ze swoim oficerem prowadzącym...

Szczecińska SB przystąpiła z opóźnieniem, lecz także z dużym rozmachem do systematycznej i kompleksowej kontroli osób, które mogły mieć w swoim posiadaniu zdjęcia „szkalujące ustrój”. 6 marca 1972 roku w ramach Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia „Antena” zdecydowano o „przepracowaniu osób, które brały udział w bezpośrednim nagraniu spotkania tow. Gierka w stoczni”. Kryptonim „Antena” pozostał wybrany nieprzypadkowo – odnosił się do wyemitowanych w Radiu „Wolna Europa” audycji poświęconych Grudniowi, a także publikacji miesięcznika wydawanego przez Radio – „Na antenie”, w któ-

rym znalazło się kilka zdjęć ze Szczecina. Sprawa początkowo ograniczona do nagrań ze spotkania za stoczniowcami szybko nabierała tempa i SB próbowała „zabezpieczyć” wszystko, co wiązało się z Grudniem/Styczniem.

Kolorowy epilog

Jacek Fijałkowski, jako jeden z niewielu w tamtych czasach, korzystał z barwnych negatywów. Dzięki temu udało mu się uzyskać niezwykle efekt. Mimo że wiele osób fotografowało „żałobną manifestację”, jaka miała miejsce w trakcie rytualnego pochodu 1-majowego w 1971 r., to dzięki niemu widzimy je w innym, nieznanym dotąd świetle. I okazuje się, że czasy, które kojarzą nam się wyłącznie z czernią i bielą także miały swoje barwy. Nawet, jeżeli była to żałobna manifestacja.